

Ks. Mieczysław MOKRZYCKI

POSZEDŁ ŚLADEM JEZUSA*

Pan Bóg przed rokiem pozwolił Ojcu Świętemu przeżyć na ziemi ostatnie święte Triduum Paschalne tajemnicy Zbawienia. Ale kiedy już wszyscy śpiewaliśmy „Alleluja”, można było odnieść wrażenie, że Jezus chce, żeby Papież przeżył jeszcze raz Jego Triduum Paschalne w swoim umieraniu, aby we wszystkim był towarzyszem Jego drogi.

Umiłowani Bracia i Siostry!

Zgromadziliśmy się dzisiaj, jak od roku w każdy drugi dzień miesiąca, przy Janie Pawle II. Wspominamy dziś jego pierwszą rocznicę narodzin dla Nieba. Rok temu przeżywaliśmy ten dzień w wielkim smutku i skupieniu, lecz i w duchu dziękczynienia Panu Bogu za tak wielkiego człowieka, jakim nas obdarzył. Dziś, po roku, pamięć i przywiązanie do Ojca Świętego wcale w nas nie osłabły.

Jakoś samorzutnie rodzi się w nas pytanie: co sprawia, że przychodzimy tu każdego tygodnia wiedzeni nakazem serca? Otóż wydaje mi się, że jest to pragnienie bycia człowiekiem Bożym tak, jak był nim nasz Ojciec Święty. Zarazem dziękowanie Panu Bogu za to, że możliwe jest bycie człowiekiem pięknym i dobrym. Nadto w przychodzeniu naszym kryje się prośba, abyśmy my sami mogli stawać się lepsi, by lepszymi dzięki Bożemu błogosławieństwu stawali się też nasi bliscy, rodacy, Ojczyzna i cały świat; aby wszystko stawało się lepsze mocą działającej w nas łaski Bożej.

Słyszeliśmy dzisiaj w pierwszym czytaniu słowa obietnicy danej nam przez Pana Boga za pośrednictwem proroka Jeremiasza: „Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa / i wypiszę na ich sercach. / Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi ludem” (Jr 31, 33). Ojciec Święty Jan Paweł II był człowiekiem przymierza z Bogiem. Był człowiekiem Bożym przez modlitwę, cierpienie i niezłomną wiarę oraz całkowite oddanie się Bogu.

Wielki Post, który przeżywamy, jest czasem nawrócenia, czasem rozważania tajemnicy Krzyża, miłości Boga do nas objawionej nam w Chrystusie. Życie Ojca Świętego było jakby nieustannym Wielkim Postem, ciągłym rozpamiętywaniem o Jezusie i trwaniem u Jego boku. Przyszło mu zostać Piotrem w naszych czasach. Pan Bóg wezwał go, aby wypełnił w swoim życiu to, do czego

⁹ Homilia podczas Mszy Świętej w pierwszą rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II (Watykan, krypta Bazyliki św. Piotra, 2 IV 2006).

sam wzywał przed trzydziestu laty Ojca Świętego Pawła VI, kiedy w marcu 1976 roku głosił rekolekcje w Watykanie. Zwrócił się wówczas do papieża z wezwaniem, aby nadrobił utraconą przez Piotra i Apostołów szansę czuwania z Chrystusem na modlitwie w Ogrodzie Oliwnym.

„Modlitwa w Getsemani wciąż trwa” – mówił wówczas z niepokojem. Bóg przyjął jego wezwanie. Kazał mu stanąć na czele Kościoła, by jako Piotr czuwał wraz z nim na modlitwie i pocieszał konającego Jezusa, który dopiero co mówił: „Nadeszła godzina, aby został otoczony chwałą Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 23n.). Zaraz potem przyszła męka i śmierć.

Pan Bóg przed rokiem pozwolił Ojcu Świętemu przeżyć na ziemi ostatnie święte Triduum Paschalne tajemnicy Zbawienia. Ale kiedy już wszyscy śpiewaliśmy „Alleluja”, można było odnieść wrażenie, że Jezus chce, żeby Papież przeżył jeszcze raz Jego Triduum Paschalne w swoim umieraniu, aby we wszystkim był towarzyszem Jego drogi. Kiedy Jezus umarł i zmartwychwstał w liturgii Kościoła, w następnym tygodniu Ojciec Święty poszedł Jego śladem. Zaczął umierać w czwartek po Wielkanocy. Był wtedy z Jezusem w Wieczerniku. W piątek cierpiał na Golgocie. Gdy rozpoczęła się liturgicznie niedziela, stanął u grobu, a raczej u bram zmartwychwstania.

Jeszcze w Wielkanoc, a później w środę, ukazał się w oknie, nic nie mówiąc, a jednocześnie mówiąc tak wiele. Bóg jakby zapowiadał, że oto szykuje już swego sługę do ostatniego etapu drogi. Symptomy poważnego pogarszania się stanu zdrowia pojawiły się już w styczniu. Ojciec Święty miał wówczas trudności z przełykaniem. Pierwszy poważny kryzys wystąpił 23 lutego. Następnego dnia trzeba było jechać do kliniki Gemelli. Myślano, że to tylko angina spowodowała opuchnięcie gardła i zwężenie tchawicy. Po tygodniowym podleczeniu Ojciec Święty pięknie przemówił na Anioł Pański. Niestety, wkrótce znów trzeba było jechać do szpitala. Uznano, że konieczna będzie operacja. Właśnie tę operację przeżył najciężej. Prawdą jest, że napisał wówczas: „Coście ze mną zrobili!”. Ale i „cały Twój”! Wśród lekarzy było widać napięcie i obawę, czy organizm zaakceptuje ingerencję. Nastąpiła poprawa. Ojciec Święty zaczął jeść, poczuł się lepiej i wrócił do domu. Miał przewycięzać trudności w jedzeniu i mówieniu. Pierwszego dnia było dobrze, potem coraz gorzej. Nie mógł przełykać pokarmów. Trwało to kilka dni. W środę zaczęto odżywianie sondą, ale organizm był już bardzo osłabiony. Równocześnie Ojciec Święty przechodził terapię dla poprawienia wymowy, co nawet przynosiło niezłe efekty.

Przyszła Wielki Tydzień. Przeżył go w domu na modlitwie. Codziennie rano Msza Święta w prywatnej kaplicy, a potem normalny porządek dnia: modlitwy, czytania, krótkie odwiedziny i znowu modlitwy, modlitwy, modlitwy... Był to pacierz, modlitwy katechizmowe, litanie, rozmyślanie, godzinki, różaniec, Droga krzyżowa, Gorzkie żale, brewiarz, czytanie duchowne... Nic z tego

nie zostało opuszczone. Żadnego dnia. Nie mógł Ojciec Święty odmawiać tego wszystkiego sam, ale wiedzieliśmy, jaki ma porządek modlitw w ciągu dnia.

Wszyscy pewnie pamiętamy, jak wyglądał Wielki Piątek. Droga krzyżowa w Koloseum. Przecież Ojca Świętego nie może tam nie być! Co zrobić, aby w niej uczestniczył? Przychodzi myśl: w kaplicy, przez telewizję. A on trwał z krzyżem w ręku. Przyciskał go do czoła, jakby pokazując, że już tylko o nim myśli.

Wielka Sobota – dzień spokojniejszy. W Wielką Niedzielę „Urbi et orbi”. Mimo słabości ukazuje się w oknie i błogosławi. Nie chowa się, nie wstydzi. Mówi całym sobą: Jestem! Jestem z wami. Wzruszenie, cisza, oklaski i... łzy.

Poniedziałek, wtorek – odżywiany jest przez sondę. Nabiera sił. Będzie lepiej! W środę ukazuje się w oknie, błogosławi pielgrzymów, idzie do kaplicy odprawiać Mszę Świętą. Już na początku dostaje dreszczy. Chcemy przerwać Mszę, żeby odpoczął... Nie! Odprawiamy dalej! Dotrwał do końca, a potem ostatkiem sił rozebrał się i położył do łóżka. Wystąpiły silne trudności w oddychaniu. Po kilkunastu minutach sytuacja została opanowana.

W czwartek lekarze stwierdzają zakażenie całego organizmu. Nie dają już żadnej nadziei. Chcą jechać do kliniki. Zapada jednak decyzja, że zostajemy w domu. Kolejna komisja lekarska również nie daje nadziei. Zjeżdżają się przyjaciele. Przychodzą ksiądz kardynał Jaworski, księża biskupi, księża z kurii, siostry zakonne. Chcą być z Ojcem Świętym. A on – cały czas przytomny i wyciszony.

Przychodzi piątek. Dzień już trudniejszy. Ojciec Święty robi się niespokojny, coś mu doskwiera. Nie mogąc mówić, daje znaki. Lekarze podają lekarstwo i jest lepiej. A my w smutku. Patrzymy jednak na plac i widzimy, co się tam dzieje. Ojciec Święty nie jest sam. My nie jesteśmy sami. To wszystko mu mówimy. Dziękuję gestami podziwu i wdzięczności.

Sobota. Rano Msza Święta i normalny dzień. Potem przychodzi bardzo dużo osób. Kardynałowie, pracownicy chcą się pożegnać. Błogosławią Ojca Świętego. On też ich błogosławi. Jest w pełni świadomy. Patrzy na nich i pozdrawia ręką. Tak jakby się nic szczególnego nie działo. Od godziny czternastej zaczął słabnąć i tracić kontakt z otoczeniem. Odpoczywał, zasypiając. Budził się znowu. Około dwudziestej postanowiliśmy odprawić w sypialni przy łóżku Mszę Świętą z niedzieli Miłosierdzia Bożego, która się właśnie rozpoczynała. Po Mszy Świętej był coraz bardziej wyciszony. Z lekko przechyloną głową usnął i przeszedł do Pana.

Mimo smutku byliśmy spokojni. Arcybiskup Stanisław zaintonował „Ciebie, Boga wysławiamy”. W pierwszej chwili nie podobało mi się to, ale potem uświadomiłem sobie, że dziękujemy Panu Bogu za takiego Papieża, za taki pontyfikat, za wszystko... Potem uroczysty pogrzeb i wołanie tłumów: *santo subito*. Czy nie spełniły się wówczas słowa Pana Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec” (J 12, 26)?

Ciągle wracamy myślą do tamtych chwil. I dziś cisną się nam na myśl słowa Apostoła z Listu do Hebrajczyków: „Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę. Jezus Chrystus – wczoraj i dziś, ten sam także na wieki. Nie dajcie się uwieść różnym i obcym naukom” (Hbr 13, 7-9a).

Ojczy Święty, oto stajemy dziś przy Twoim grobie. Wielu z nas przychodziło tu w każdy czwartek lub każdego drugiego dnia miesiąca. W ciągu minionego roku miliony przeszły koło niego z wdzięczną miłością. Dziś razem z nimi wszystkimi posłuszni słowom Apostoła rozpamiętujemy koniec Twego życia, w którym zawsze czuwałeś z Chrystusem, i chcemy naśladować Twoją wiarę. Okryj nas jej płaszczem, tak jak czasami okrywałeś dzieci. Chwycimy się tego płaszcza i będziemy czuwać przy Jezusie razem z Tobą. Niech On będzie Panem naszego życia, naszych myśli, pragnień i czynów! Niech będzie wszystkim we wszystkich, aby radość Twoja i aby radość nasza była pełna.